

OBJAWIENIE PAŃSKIE – 6 I 1996

Na drodze do Betlejemskiej grotty

Uroczystość Objawienia Pańskiego, zwana także popularnie Świętem Trzech Króli, prowadzi nas poprzez treść czytań mszalnych do spotkania z bardzo ważną dla nas prawdą. Głosi ona, że Bóg w swojej miłości, chcąc doprowadzić każdego człowieka do zbawienia, zaszczenia w jego sercu pragnienie poznania Boga, zasiewa głąd odnalezienia Tego, który sam jest całą mądrością i całym życiem. Dlatego

ludzie od wieków aż po dzień dzisiejszy poszukują prawdziwego i jedyne go Boga i nie ustają w swoich wysiłkach wierząc wciąż, że w końcu odnajdą Tego, który rozpalil w nich ten dziwny żar; spotkają w końcu Tego, który zaspokoi ten głód, który noszą w sobie, a którego nikt inny poza Bogiem nie jest w stanie zaspokoić.

Możemy doszukać się tej prawdy w obrazie dzisiejszej Ewangelii. Oto trzech mędrców z daleka zmierza za gwiazdą, o której wiedzą, że zaprowadzi ich ona na miejsce, gdzie w końcu odnajdą Tego, którego szukali bardzo gorliwie. Wpatrywali się w niebo, by nie zgubić drogi prowadzącej ku prawdzie. Gwiazda, która ich wiodła, w Piśmie świętym symbolizuje majestat i chwałę samego Boga, Jego harmonię i ład; jest także znakiem wyrażającym mądrość i roztropność ludzi wiernych Bogu. Wierność ta może przejawiać się nie tylko w wypełnianiu Jego Prawa, ale także i w wytrwałym poszukiwaniu jego obecności, jego mądrości i Jego łaski.

Ci mędracy przybywający z daleka, to właśnie ludzie wierni Bogu, szukający Go, spragnieni Jego mądrości i łaski. Wyruszyli w daleką podróż, narażając się na wiele trudów, niebezpieczeństw, niewygód związanych z drogą i upartym szukaniem. Przemierzali jednak drogę i trwonili swój czas, po to, aby odnaleźć Boga, aby odnaleźć Jego prawdę. Dlatego są oni obrazem wszystkich tych ludzi, którzy poszukują Boga, dla których sens życia nie wyczerpuje się na płaszczyźnie dorobku, awansu, sukcesu.

Z drugiej strony w obrazie tym wyrażona zostaje prawda o powszechnym zasięgu Bożej miłości, poprzez którą człowiek zostaje wezwany do szukania Boga. Każdy jest powołany, by szukać Boga i każdy ma prawo, by szukać swojego szczęścia. Jest to niezbywalne prawo i obowiązek każdej ludzkiej istoty a więc jest to rzeczywistość, która dotyczy także każdego z nas. Bóg zatem nie czyni żadnej różnicy między ludźmi, każdego przyjmuje i każdemu pozwala się znaleźć, jeśli ten szuka Go szczerze i gorliwie.

Ale obraz, jaki przekazuje nam Ewangelia, poza prawdą o powszechnej dostępności zbawienia, na które nikt, żadna nacja, żadna grupa nie ma wyłączności, niesie ze sobą także pewien niepokój, coś jakby wyrzut, a zarazem ostrzeżenie. Popatrzmy zatem na scenę spotkania mędrców z Herodem. Ci, co szukają Boga, są Mu wierni, nie stronią od tych, którzy niejako z urzędu mają być Jego ambasadorami, przedstawicielami. Dlatego przychodzą do Heroda, dlatego pytają o drogę uczonych w Piśmie, dlatego szukają wsparcia u tych, którzy ze specjalnego tytułu powinni wypatrywać znaku o nadchodzącym Mesjaszu.

Dalsze losy tego spotkania są nam dobrze znane, wiemy jakie skutki zrodziła zazdrość Heroda, wiemy także, że do Betlejem przyszli sami mędracy, choć wskazówki co do miejsca narodzin Mesjasza otrzymali do uczonych w Piśmie, a więc duchowych przywódców narodu wybranego.

Kiedy zatem nadszedł moment, aby dać świadectwo, uwiarygodnić swoją gorliwość, okazało się, że jedynie owi poganie oraz pasterze uchodzący powszechnie za społeczny margines, odnaleźli drogę do Betlejem, do miejsca, gdzie Bóg ponownie dotknął ziemi stawszy się człowiekiem. Zawiedli wszyscy ci, którzy pysznili się swoją pobożnością i swoją gorliwością, które przecież służyć miały, jako

przygotowanie na ten szczególny moment spotkania z Bogiem wcielonym w człowieka. Nic nie pozostało z tej dumy, że są sprawiedliwi, że są czysti, że są Bogu wierni. Ich wnętrze przestało żyć, bo przestało szukać Boga, przestało Go kochać tak, jak kocha się swoje życie. Czčili Go jedynie przez zmurszałe i ciasne formy, które nie budowały miłości, które nie ożywiały, które w końcu nauczyły, jak zapomnieć o Bogu, skoro Ten nie mieści się w ustalonych ramach, jakie Mu narzuca ludzka wyobraźnia.

Jest to zatem chwila sposobna, aby zadać sobie pytanie, jaką jest moja postawa wobec Boga, czy szukam Go wszędzie, w każdym miejscu mojego życia, czy też raczej trwam w przekonaniu, że Bóg jest dokładnie taki, jak Go sobie wyobrażam, że nie ma w Nim nic, co mogłoby mnie zaskoczyć. Ostatecznie każdy z nas jest członkiem wspólnoty, gdzie jest On ciągle obecny, czy więc mam obowiązek szukać Go z całym uporem i wiarą?

Boga każdy musi znaleźć sam, Jego się nie da nauczyć czy odziedziczyć, Jego się doświadcza przez własną miłość. Kto tego nie rozumie, ciągle jest daleko od Niego, ciągle nie wie, że Bóg chce być kochany, a zatem, że należy Go szukać.

Jest i jeszcze inny wymiar tej prawdy: nasze świadectwo, nasze apostołstwo, które wynika z naszej przynależności do Kościoła. Czy my wszyscy, obecni dziś w świątyni, których przywodzi tradycja, a może właśnie wewnętrzna potrzeba odnalezienia Boga, czy my jesteśmy dobrymi przewodnikami dla tych, którzy patrzą na nasze życie w nadziei, że odnajdą tam ślady autentycznej wiary? Czy my, kwalifikowani świadkowie Chrystusa, spełniamy swoje zadania, czy też jesteśmy jak owi uczeni w Piśmie, którzy szukali Boga na własną miarę, według własnych ustaleń, nie dopuszczając myśli, że Bóg mógłby być inny od Tego, którego oni znają i którego głoszą?

Nie są to pytania obojętne, ani też mało ważne, bo one pokazują, że istnieje realna szansa przeoczenia momentu własnego nawiedzenia, tej jednej chwili, kiedy Bóg pozwala nam się znaleźć, dotknąć i poznać.

Życmy sobie raczej postawy owych mędrców, którzy – choć poganie – okazali się gorliwymi i wierniejszymi przyjaciółmi Boga niż uczeni w Piśmie Żydzi. Nie ufali bowiem w swoją sprawiedliwość, lecz szukali Boga, który jako jedyny może uczynić człowieka godnym życia wiecznego.

dk. Robert Barański